

Pan raczy żartować Panie Feynman!

Autor: Osadzony w Zakładzie Karnym w Iławie

„I stałem się śmiercią, niszczycielem światów”...

Te słowa, pochodzące z Bhagawadgity, wypowiedział 16 lipca 1945 roku wybitny fizyk Robert Oppenheimer. To właśnie tego dnia zespół, którym kierował przeprowadziła pierwszą, udaną próbę detonacji bomby atomowej.

Człowiek tego zespołu, profesor Richard P. Feynman późniejszy laureat nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, najprawdopodobniej nie czytał Bhagawadgity. Bo gdyby czytał, być może jego życie wyglądałoby tak samo, ale na pewno inaczej wyglądałaby jego autobiografia.

Trzeba obiektywnie przyznać, że „Pan raczy żartować Panie Feynman!” to świetna książka. Przeciętny człowiek wyobraża sobie naukowca, a zwłaszcza fizyka-teoretyka, jako koszmarne wręcz nudziarza, szkolnego kujona, którego dalsze życie jest nie tylko przedłużeniem tegoż kujonstwa, ale zgoła jego pomnikiem ustawionym na żalosnym piedestale szarości. Feynman, wręcz dosłownie, wyśmiewa ten obraz, ukazując czytelnikowi postać barwną, wesołą, kreatywną, a już na pewno całkowicie „odbrązowioną”.

Czytając tę autobiografię, przyprawiona autoironią i autodystansem, przekonujemy się, że będąc poważnym, cenionym profesorem, noblistą, można pojechać do Rio de Janeiro w celu pogrania sobie na bębnach wraz ze szkołą samby podczas karnawałowej parady.

Tak, to jest książka, która powinna być lekturą obowiązkową – nie tylko polskich profesorów, ale wręcz wszystkich polskich nauczycieli. I to nie tylko dlatego, żeby podczas czytania z nadętych akademików zeszło nieco powietrza, Także, a nawet przede wszystkim dlatego, że Feynman przedstawia jasno swoją, jakże odmienną od naszej rodzimej, wizję nauki i edukacji. Wizję, w jego czasach proroczą i prowokacyjną, którą rozwinięte kraje Europy Zachodniej zaczęły przyjmować już w latach 60 – tych XX wieku, a która w Polsce dojdzie może do głosu w przyszłym pokoleniu.

Nauka, według profesora Feynmana, ma być zrozumiała i do czegoś prowadzić, a edukacja ma wykształcić w młodym człowieku umiejętność korzystania z niej w swoim przyszłym życiu. W rezultacie, już 70 lat temu, w szkole Feynmana podmiotem jest uczeń. W szkole nad Wisłą, lata mijają, a podmiotem wciąż jest nauczyciel.

Jak sama nazwa wskazuje – naucza, a potem – za dobre wynagradza, a za złe karze, w myśl świętej zasady, że „dzieci i ryby głosu nie mają”. Na nieszczęście – nasi dzielni nauczyciele wciąż nie chcą się zająć nauczaniem ryb. Efekt – uczeń po latach spędzonych w szkole ma w głowie setki dat i wzorów, nie ma natomiast bladego pojęcia co z nim i począć. I to właśnie dlatego najlepszy polski uniwersytet (Warszawski) plasuje się w światowym rankingu w okolicach pięćsetnego miejsca, a jedyną polską noblistką w dziedzinach naukowych pozostaje Maria Curie – Skłodowska, która swoje badania prowadziła głównie we Francji, przy boku swego małżonka.

Tak, Feynman wyprzedza swoją epokę, wprowadzając naukę i edukację w XXI wiek, na długo przed jego nastaniem.

I na tym właściwie powinno się zakończyć, gdyby była to recenzja autobiografii naukowca i pedagoga.

Ale niestety...Jest to autobiografia konstruktora BOMBY ATOMOWEJ...

Dlatego wszystko co powyżej, razem z entuzjastycznym wstępem do książki, autorstwa samego Billa Gatesa, nie jest warte więcej niż przysłowiowy „funt kłaków”.

Naziści pod koniec wojny byli bardzo bliscy ukończenia prac nad tą śmiercionośną bronią. Gdyby im się - nie daj Boże - udało, za nadanie jej nazwy, odpowiadałby zapewne sam Joseph Goebbels. Z dużą dozą prawdopodobieństwa byłaby to nazwa podniosła, pewnie coś o Walkiriach, Teutońskich rycerzach, może coś o rasie panów... „Marketingowcy” z Pentagonu nazwali swoje cacko „Little Boy”!! Na takie zwyrodnialstwo chyba nawet doktor Goebbels poczułby niesmak. Ten „Mały Chłopiec” zamordował następnie, w ciągu kilku chwil, ponad 80 tysięcy osób w Hiroszimie. Nie żołnierzy, nie samurajów, nie szogunów czy ich szpiegów. Osiemdziesiąt tysięcy LUDZI!

Żeby nie było wątpliwości kto obejmie panowanie nad planetą Ziemia na najbliższe dekady, kilka dni później spadł na Nagasaki kolejny produkt amerykańskiego poczucia humoru – „Fat Man” (Gruby Facet). Pilot, który zrzucił bombę na Hiroszimę nie wiedział co transportuje. Pomimo tego, zorientowawszy się czego dokonał, skończył w szpitalu psychiatrycznym. Konstruktor zaś, w swojej autobiografii nie zająknął się ani słowem na temat własnych przeżyć z tym związanych, a swoją pracę przy projekcie Manhattan opisuje raczej jako ciąg wydarzeń o charakterze towarzyskim. Pisze kogo spotkał, z kim się zaprzyjaźnił, kogo poderwał. Zupełnie jakby zarabiał na życie w firmie ubezpieczeniowej. Można rzec – chłop miał bombową robotę!

Może tych przeżyć nie było? Może jego mózg był tak wyprany bajkami o „american dream” jak mózgi tych „uwielbiających zapach napalmu o poranku” w Wietnamie albo poszukiwaczy słynnej broni masowego rażenia w Iraku.

Różnych określeń używa się na mordowanie ludności cywilnej. Jedni mówią „ludobójstwo”, ostatnio popularne stało się określenie „terroryzmu”. No, chyba że morduje aktualnie panujące imperium – rzymskie, brytyjskie, sowieckie czy nasze – amerykańskie. Wtedy to jest tzw. „walka o pokój”.

Profesor Feynman to Jankes z krwi i kości. John Wayne fizyki teoretycznej. Najlepiej świadczy o tym fragment książki poświęcony samemu wręczeniu Nagrody Nobla. Autor z właściwą sobie bez troską i humorem wyśmiewa tradycję szwedzkiej monarchii. Gdy czytamy jak facet z kraju, gdzie w restauracji mogą ci podać tost z zapieczonym w środku czekoladowym batonikiem, naigrywa się z setek lat europejskiej kultury, zaczynamy żałować, że Holendrzy sprzedali Manhattan i podejrzewać jak potomkowie europejskich szumowin, które przyplłynęły się tam osiedlać, mogą nazwać kolejną bombą. Zaczynamy też zdawać sobie sprawę, że pomimo bomb, nagród Nobla i innych drapaczy chmur, uniwersytetów Harvarda i Oscarów Hollywood, wciąż w indiańskim rezerwacie w Wyoming jest więcej kultury i cywilizacji niż na Piątej Alei w Nowym Jorku.

I chyba właśnie dlatego warto przeczytać tę książkę. Warto, chociaż po zakończeniu lektury, wciąż zadajemy pytanie: Czy ta biografia to naprawdę hit, rewolucjonizujący nasze spojrzenie na naukę? A może, Drogi Profesorze, próbuje nam Pan wcisnąć ten swój amerykański kit, bezwartościowy jak Happy Meal w McDonaldzie?

Czy Wielki Umysł może być aż tak bezmyślny?

Czy naprawdę tak wyobrażał sobie Pan sobie swoją autobiografię?

Pan raczy żartować Panie Feynman!